

Lubię rozpętywać awantury... w książkach

Wywiad z Martą Obuch, autorką *Diabelskiej ewolucji* dla portalu Zbrodnia w Bibliotece

ZwB

Gościmy dziś autorkę wspaniałych komedii kryminalnych, z których ostatnia, *Diabelska ewolucja*, niedawno ukazała się nakładem wydawnictwa Muza. Dzień dobry.

Marta Obuch

Witam serdecznie.

ZwB

Diabelska ewolucja to dość nietypowa książka. Komedia, kryminał i teoria ewolucji w jednym. Zaintrygowana takim połączeniem poszukałam w Internecie notki biograficznej Marty Obuch i przeczytałam, że gdyby mogła Pani jeszcze raz studiować, byłaby to paleoantropologia. Co Panią fascynuje w tej nauce i jakie studia Pani skończyła?

M.O.

Najpierw były cztery lata w szkole wojskowej, którą dzisiaj wspominam z łezką w oku (berek w maskach przeciwgazowych, ach...). A później polonistyka – nieco nudniejsza sprawa, ale za to mieszkałam w akademiku i delektowałam się życiem studenckim. Smakowało wybornie. Co do pasji, z upływem czasu jest ich coraz więcej. Choćby właśnie nauka o pochodzeniu człowieka, która próbuje sięgać do początków. Gdybym mogła przenieść się w czasie, wcale nie byłoby to popularne średniowiecze, ale czasy, kiedy „ludzie” biegali z kijaszkiem po sawannie i uczyli się mówić. To by było fascynujące, zobaczyć dumnego *homo sapiens* odartego z gadżetów współczesności, wytraconego z kulturowych schematów. Stąd pomysł, żeby połączyć pracę z przyjemnością i napisać kryminał z podtekstem ewolucyjnym. Hmm (śmiech), tak sobie myślę, że jeśli by się uprzeć, to jest tam również podtekst seksualny, choć niezbyt nachalny.

ZwB

A właśnie, zauważyłam, że pani bohaterowie, jak by to powiedzieć...

M.O.

Nie tarzają się po moich fabułach w erotycznym szale? No cóż, kopulatorium można zrobić nawet z kryminału. Jednak w przypadku tego gatunku musiałoby to być kopulatorium czarne i podszyte nietoperzem, żeby nie popełnić Harlequin'a. Za ponuractwem nie przepadam, dlatego seks w moich powieściach jest taki trochę niepoważny i czasem gra wstępna zaczyna się od przykucia gołego delikwenta do rury centralnego ogrzewania. Ale wracając do *Diabelskiej...* W tym kryminałku grupa naukowców wybiera się na wykopaliska do Afryki. Oczywiście czeka ich tam wiele niespodzianek. Najpierw ginie w niewyjaśnionych okolicznościach obozowy kucharz, potem przepada cenna kostka, a w tle pałętają się członkowie religijnej sekty.

ZwB

Umieszcza Pani akcję książki w dalekiej Kenii. Udało się Pani tam dotrzeć?

M.O.

Były takie plany, nawet rozmawialiśmy o tym w wydawnictwie, ale w Kenii wybuchła wojna domowa i istniało prawdopodobieństwo, że nie wrócę stamtąd w jednym kawałku. Oczywiście wspomniane kawałki za bardzo mnie nie przstraszyły – skoro mogłam spełnić swoje marzenie, byłam gotowa jechać choćby i na ośle, ale mąż zaapelował do mojego matczynego sumienia i postraszył mnie wizją naszych dzieci w roli pokrzywdzonych przez los sierot. Podałam się. To znaczy, poddałam się czasowo. Teraz wszystko rozbija się o finanse.

ZwB

Skąd więc w *Diabelskiej* tyle szczegółów? Z jakich źródeł Pani korzystała?

M.O.

Śmieję się, że i tak przez rok mieszkałam w Kenii, choć tylko w przenośni. Oglądałam masę filmów, czytałam na ten temat książki, wertowałam strony internetowe i szukałam rodaków, którzy byli w miejscach, jakie zamierzałam opisać. I znalazłam. Chociaż nie było łatwo, bo Polaków nad jeziorem Logipi jak na lekarstwo. Zresztą nie tylko Polaków. Można tam dotrzeć jedynie pod eskortą żołnierzy, a ten, kto ryzykuje samotne wycieczki po północnej Kenii, powinien wziąć pod uwagę, że rządzą w niej bandy pustynnych włóczęgów. Szczegóły pomagali mi ustalić podróżnicy Katarzyna i Krzysztof Lipińscy i pewien franciszkanin od ponad dziesięciu lat mieszkający w Nairobi. To właśnie za jego sprawą znalazły się w książce niektóre opisy, w tym mój ulubiony, o kupie marabuta. W każdym razie zanim książka trafiła do wydawnictwa, najpierw powędrowała do Afryki, gdzie przeszła „cenzurę” merytoryczną.

ZwB

Bohaterowie *Diabelskiej ewolucji* są żywymi, bardzo sympatycznymi postaciami. Musi ich Pani lubić.

M.O.

Bardzo ich lubię, chociaż główna postać, Cezary, to dość irytujący typek. Owszem, jest czarujący, ale swoją bezczelnością potrafi wyprowadzić z równowagi każdą kobietę. Lutkę również. Ale ona szybko dochodzi do siebie i nie daje za wygraną. Jest uparta. No i tak się ze sobą przekomarzają, kłócą, aż dochodzi do rozmaitych wydarzeń i muszą się w końcu porozumieć, bo stawka jest wysoka. Chodzi o ich życie.

ZwB

A zdarzyło się Pani stworzyć postać, która by Panią denerwowała?

M.O.

Zawsze bardzo się staram, zwłaszcza kiedy tworzę przestępców, ale płatają mi figle. Nawet jeśli dorobię im wąsy, ubiorę w ordynarne skórzane kapcie, to i tak ich, skubanych, darzę sympatią. Ale to już taki gatunek. W komedii kryminalnej

nie spotkamy psychopaty, który wyjmuje sobie oko widelcem i wsadza je do klozetu. Brrr...

ZwB

Na swoim blogu pisze Pani, że tworząc ostatnią książkę, sama Pani przeszła ewolucję. Zdradzi nam Pani, czego ona dotyczyła? (a na marginesie, coś mało Pani tam pisze)

M.O.

Zależało mi, żeby *Diabelska ewolucja* nie była tylko głupią komedyjką, ale żeby przy okazji czytelnik czegoś się dowiedział. Musiałam więc najpierw sama zdobyć pewną wiedzę, a że wiedza zmienia spojrzenie na świat, stąd i zmiana we mnie. Jeszcze raz poukładałam sobie niektóre kwestie, zwłaszcza te, gdzie religia zderza się z nauką. Łatwo jest pisać bzdury, tryskać atramentem. Jestem jednak przekonana, że słowo ma wielką moc i to zarówno sprawczą, jak i destrukcyjną, a pisarz swoimi książkami wpływa na wielu ludzi. Słowa wchodzą do głowy i tam zaczynają żyć. Trzeba o tym pamiętać, nawet jeśli się tworzy literaturę popularną. Wbrew pozorom uprawiam chyba bardzo odpowiedzialny zawód (śmiech). Mało wpisów na blogu? Po prostu większą przyjemność sprawia mi pisanie książek.

ZwB

Czytałam, że jest Pani wielbicielką twórczości J. Chmielewskiej...

M.O.

A i owszem. Przy Chmielewskiej odpoczywam. Chmielewską podziwiam i się jej kłaniam, nie tylko jako pisarce, ale również jako osobie, która imponuje mi swoją siłą i pracowitością. Napisać sześć książek w roku, bo i tak się zdarzyło... Nie trzeba chyba tego komentować. Cieszę się, że mogłam poznać panią Joannę, to było dla mnie szczególne wydarzenie. Wychowałam się na jej książkach, dzięki czemu świat wydawał mi się mniej ponury. Wtedy nie przypuszczałam, że z autorką moich ulubionych kryminałów napiję się kiedyś wina. Do czego to doszło...

ZwB

A jak by Pani zareklamowała naszym czytelnikom swoje poprzednie książki?

M.O.

Reklamować to bym nie chciała, bo to trochę takie megalomańskie. Czytelnik sam wie, co lubi, a do księgarni trafi, bez obaw. Przeczyta parę kartek i zadecyduje. Opowiada się czasem o książkach niestworzone historie, a potem książka w ręku aż płacze, tak jest komercyjnie zafałszowana. Poza tym nie sposób opowiedzieć o języku, który tworzy tekst, a jest on przecież bardzo ważny. Ja na przykład cenię język soczysty, barwny, oddziałujący na czytelnika. Dlatego nie kupuję książek pisanych polszczyzną gazetową. Jeśli mam ochotę na zdania pojedyncze, pędzę do kiosku. Od książki wymagam zaspokojenia innych potrzeb. Bardziej dotyczących smaku liter.

ZwB

W *Odrobinie fałszerstwa* zamieszczone są rysunki Pani autorstwa. Wiem, że zajmuje się Pani również fotografowaniem.

M.O.

Rysunki to był sposób na redaktorkę, z którą nie zawsze zgadzałam się podczas korekty pierwszej książki i zamiast pyskować, postanowiłam użyć podstęp. Pani redaktor nie podobało się na przykład słowo „skłęsnąć”, a mnie podobało się szalenie, więc żeby ją przekonać, rysowałam skłęśnięcie bohaterki. I tak dalej, i tak dalej. Wtedy powstał pomysł, żeby do *Odrobinie fałszerstwa*, która opowiada o fałszowaniu obrazów, dołączyć moje bazgrołki. Co do zdjęć – ciekawią mnie ludzie. Tak jak w przypadku pisania książek. Czynniki ludzkie to największa inspiracja i niewiadoma.

ZwB

Nad czym Pani aktualnie pracuje?

M.O.

Aaaa... nad pewnym sympatycznym dziełkiem traktującym o mafii włoskiej, która będzie nękać mieszkańców Częstochowy. Zrzuciłam już z wieży jasnogórskiej pierwszego trupa, rozgrzałam się i siadam do intensywnego pisania.

ZwB

Dziękuję za rozmowę.

M.O.

Ja również dziękuję, życzę czytelnikom, aby w ich zaczytane ręce wpadały same mądre książki. Niekoniecznie poważne.